

Autor: KEVIN ANDREW MURPHY

Tytuł: Spełnię twoje trzy życzenia...

(I'll Give You Three Wishes...)

Z "NF" 5/98

- Dzień dobry, młodzieńcze, i przyjemnej podróży - odezwał się głos na skraju drogi. - Co cię tutaj sprowadza w ten pogodny ranek i skąd ta kwaśna mina? Nie do twarzy ci z nią, chłopcze, a twoim oczom brakuje blasku. Odrzuć więc ten wyraz znużenia i goryczy i opowiedz mi, jak się go nabawiłeś.

Konrad spojrział na pobocze, a tam wśród młeczów, obok milowego kamienia, siedziała czarownica.

Konrad od razu poznał, że to była czarownica. Po pierwsze,

świadczyły o tym rozczochrane włosy, sterczące jak u stracha na wróble, ozdobione starannie dobranym zestawem zeschniętych liści i gałązek, jakby stara kobieta była niegdyś młodą dziewczyną, która wplotła kwiaty we włosy, a potem zapomniała je wyjąć.

Po drugie, ubranie: liczne spódnice i szale, wystrzępione i połatane, poplamione jagodowym sokiem, i myszy harcujące po kieszeniach - Konrad podejrzewał, że gnieździły się nawet we włosach, które rzeczywiście wyglądały jak szczurze gniazdo.

Ostatecznie jednak zdradziła czarownicę mowa. Żadna wieśniaczka tak nie mówiła. Konrad dobrze o tym wiedział, ponieważ sam był wieśniakiem. Wieśniaczki mówiły po prostu: "Dobry dzionek. Co ci to, chłopaku?", i słuwały na ziemię zamiast przecinka.

Konrad próbował przypomnieć sobie babcine bajki i znaleźć odpowiednią formę zwracania się do czarownicy.

- Dopraszam się łaski, wielmożna pani...

Wiedźma spojrzała na niego wyczekująco.

- Szlachetna pani... - jeszcze raz zaczął Konrad.

Wiedźma wciąż patrzyła na niego z uśmiechem.

Konrad kopniakiem odrzucił kamień z drogi w trawę na poboczu.

- Słuchaj, paniusiu, po prostu zmień mnie w ropuchę i skończmy z tym, dobra? Nie mam dzisiaj nastroju.

Wiedźma uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

- Oho, los cię srogo doświadczył, młody panie. Doświadczył cię okrutnie. Powiedz mi, dziecko, co się wydarzyło i dlaczego popadłeś w ten żałosny stan.

Konrad spojrział na nią i westchnął.

- Widocznie nie słuchasz Królewskich Obwieszczeń, babciu. Jestem drwalem. To - wyjął siekiere z pasa i wykonał zamach - jest siekiera drwala. Tylko że król postanowił, że nikomu nie wolno ścinać drzew w Królewskim Lesie, jeśli nie ma zezwolenia na wyrąb. A takie zezwolenie kosztuje więcej, niż zarabiam przez rok. Więc mam do wyboru: albo przymierać głodem, albo kraść drewno z Królewskiego Lasu. A jeśli mnie przyłapią na kradzieży - o co nietrudno, bo królewscy rządzący łatwo znajdą drwala, który sprzedaje drewno bez zezwolenia - wtedy mnie aresztują i będę musiał odpracować wyrok. Zgadnij, w jaki sposób? Ścinając drzewa w Królewskim Lesie. A kiedy mnie zwolnią, nie znajdę pracy, w dodatku z kryminalną przeszłością, więc znowu będę musiał dać się aresztować, żeby nie umrzeć z głodu. - Konrad splunął na ziemię. - Król jest chytry jak lis i sprytny jak łasica.

Wiedźma zarechotała.

- Jeszcze sprytniejszy. Pomysł godny samego księcia Ciemności.

Konrad wzruszył ramionami.

- Chyba tak. Nieważne. Jedyne miejsce, gdzie mogę legalnie ścinać drzewa, to ten Dzikie Las. - wskazał las rosnący za łąką.

- Ale wszyscy wiêdzą, że ten las jest nawiedzony, pełen wrózek i goblinów. I czarownic - dodał, spoglądając znacząco na czarownicę. Najwyraźniej słuchoła z przyjemnością. - I wszyscy ostrzegali, że leśne nimfy zmieniają mnie w drzewo, jeśli ośmielę się tam rąbać, ale wolę zostać drzewem niż rąbać drewno dla Króla. I tyle.

Wiedźma parsknęła skrzekliwym śmiechem.

- O rety - powiedziała. - Ojejej. Już dawno nie słuchoła nic równie śmiesznego. Ty! Drzewo! - chichotała, aż łzy popłynęły jej z oczu, myszy wyskoczyły ze spódnicy, szczury z włosów, a coś, co Konrad wziął za wyliniały czarny kołnierz, po rozwinięciu okazało się jeszcze bardziej wyliniałym czarnym kotem. - Drzewo! Ty! Zmieniony w drzewo! Przez leśne nimfy!

Wiedźma ryczała ze śmiechu i waliła pięścią w ziemię, i chichotała jak wiejska dziewczyna, która po raz pierwszy zobaczyła nagiego mężczyznę.

Konrad wymienił spojrzenia z myszami, szczurami, kotem oraz parą ropuch, które wpełzły z butów wiedźmy. Wszyscy mieli zakłopotane miny. Kot zaczął myć jedno ucho, udając, że nie zauważa napadu wesołości swojej pani.

Konrad postanowił naśladować postawę kota, ponieważ teraz, kiedy patrzył na ropuchy, jakoś stracił przekonanie, że lepiej być ropuchą niż bezrobotnym drwalem.

Wreszcie wiedźma ochłoneła, otarła łzy i zgarnęła swój zwierzyniec z powrotem pod spódnice.

- A niech to, młody panie. Nie uśmiałam się tak serdecznie od czasów młodości i za to cię wynagrodzę. - Spojrzała na niego, szczerząc zęby. - Nie złapałeś dowcipu, co?

Konrad wzruszył ramionami.

- Nie.

- Leśne nimfy - wyjaśniła czarownica - porywają tylko najurodzniejszych młodych mężczyzn. A ty... ten nos! Te zęby! - Zgięła się w nowym paroksyzmie śmiechu.

Konrad zważył w rękę siekiere i popatrzył na bezbronną czarownicę na ziemi, ale kocica spojrzała na niego wzrokiem, który mówi wyraźnie: "Tylko spróbuj, cwaniaku".

Konrad ponownie wzruszył ramionami. Wiedźma coraz bardziej przypominała mu wiejskie dziewczyny, które przy każdej okazji wyśmiewały się z jego nosa i zębów.

- Więc co mi mogą zrobić leśne nimfy?

- Och, pewnie po prostu zrzucą ci gruby konar na głowę i zakończą sprawę. Ale rozśmieszylesz mnie, młody człowieku, dlatego ci pomogę. - Radośnie zatarła ręce. - O tak, oboje na tym skorzystamy.

Drozd Hektor wiedział, że będą kłopoty, jak tylko drwal zjawił się w lesie.

- Drwał. Drwał. Znowu kłopot. Znowu kłopot. Ostry topór. Ostry wzrok. Rach, ciach, kłopot, kłopot, kłopot.

Wiewiórka Prissy rzuciła w niego żółędziem.

- Hektor hałasuje! Za głośno! Zły drozd! Zły-zły-zły!

- Drwał! Drwał! Kłopot, kłopot, kłopot! - Hektor zagwizdał szyderczo i przekoziołkował do tyłu, żeby uniknąć następnego żółędzia. - Drwał! Drwał! Rąbie-tnie! Nie ma drzew! Nie ma orzechów! Nie ma wiewiórek!

Prissy znieruchomiała z kolejnym żółędziem w łapkach i przekrzywiła głowę.

- Nie ma orzechów? - wstrząśnięta, upuściła żółędź. - Nie ma orzechów! - Umknęła, skrzecząc alarmująco: - Nie ma orzechów! Nie ma orzechów!

Hektor, dumny z siebie, wykonał następnego fikołka do tyłu, po czym wzbił się nad lasem, wyśpiewując swoją pieśń:

- Drwał! Drwał! Kłopot-kłopot-kłopot!

Konrad trzymał się blisko czarownicy. Ptaki i zwierzęta zachowywały się niespokojnie, a jedna wiewiórka siedziała na gałęzi, skrzeczała na niego i obrzucała go żółędziami.

Kotka podniosła łeb i zasyczała. Wiewiórka upuściła orzechy i zeskokczyła z gałęzi, trajkocząc jak szalona.

- Właśnie, Mehitabel. Powiedz tej paskudnej wiewiórcie. - Czarownica pogłaskała kotkę po ogonie. - Zniszczyć las? Ależ skąd. Tylko wybrane kawałki. Te, które nam się naraziły.

Wiedźma zaprowadziła Konrada prosto do drzwi swojej chaty, przez ogródek, gdzie bujnie rosły blekot, lulek czarny, tojad mordownik, szalejadowity i krzewy wilczej jagody, obsypane dorodnymi purpurowymi owocami. Uwiązany pośrodku czarny kozioł o paranoicznym spojrzeniu ostrożnie skubał nieliczne rośliny, które nie zawierały trucizny. Nad progiem wisiała miotła, wskazówka dla tych, którzy wolno kojarzyli.

- Witaj w moim skromnym domostwie, młody drwalu. - wiedźma otworzyła drzwi udekorowane świeżo namalowanym pentagramem oraz czaszką, która widocznie należała do poprzedniego kozła, mniej rozważnego w doborze diety. - Zanim jednak wejdziesz, powiedz mi swoje imię.

Konrad wiedział, że nie należy zdradzać swojego imienia czarownicy, ale przecież ona i tak mogła go zmienić w dziką jabłoń, gdyby tylko zechciała. A mając za plecami wygłodzonego kozła, Konrad wolał nie zmieniać się w jabłonkę.

- Konrad, ee, wielmożna pani.

Wiedźma zarechotała i wprowadziła go do środka.

- Mów mi pani Margot. Imię dobre jak każde inne.

- Tak, pani Margot.

W chacie zalegał ponury półmrok. Sufit był bardzo niski, więc Konrad musiał się zgarbić prawie tak mocno jak czarownica, żeby nie zawadzać głową o wiązki zbutwiałych ziół oraz liczne pająki najrozmaitszych odmian. Izbę wypełniały stoły i miski, moździerz i tłuczki, półki z marynatami o dość podejrzanym wyglądzie, a z boku stał pulpit rzeźbiony w koty, szczury, nietoperze i inne futrzaste stworzonka, ulubione przez Siły Ciemności.

Pośrodku, na honorowym miejscu spoczywały księgi zakazanych kunsztów czarownicy. Przynajmniej tak zakładał Konrad. Jako niepiśmienny, nie potrafił odczytać tytułów, lecz ich ułożenie oraz dumny gest, jakim je wskazała czarownica, kazały mu wywnioskować, że nie są to rycerskie romanse.

Następnie wiedźma wskazała mu stołek przy palenisku. Konrad usiadł bez żadnych pytań. Nad ogniem bulgotał nieunikniony kociołek, wypełniony gęstą brązową mazią.

Pani Margot krzątała się po chacie, podśpiewując wesoło:

- "Dziś gotuję, jutro warzę, potem królewskie dziecię usmażę..." Nie, to nie tak. "Czy on żyje, czy nie żyje, utnę mu szyję..." Nie, też nie to. Och, sama nie wiem, po co sobie zawracam głowę tymi głupimi krasnoludzkimi piosenkami. Nadają się tylko do tego, żeby zająć czymś gębę pomiędzy łykami piwa. - Wróciła z dwoma kubkami i postawiła je przy ogniu, żeby się podgrzały. - Krasnoludzkie piwo. Najlepszy gatunek.

Zarechotała zadowolona, potem wzięła długą łyżkę, zamieszała breję w kotle i nałożyła sporą porcję do drewnianej miski.

- Masz, młody drwalu. Najedz się do syta, zanim zaczniemy gadać o interesach.

Konrad wyjął własną rogową łyżkę i spróbował gulaszu. Breja smakowała lepiej, niż się spodziewał, ale niewiele lepiej; pływały w niej bezkształtne ochłapy mięsa, pewnie pochodzące z tamtego niewybrednego kozła. Lecz piwo było znacznie lepsze i młodzienciek zrozumiał, dlaczego krasnoludy myliły teksty piosenek.

wiedźma usiadła na stołku naprzeciwko, a Mehitabel zeskoczyła na podłogę i rozłożyła się przy ogniu.

- Powiedz mi teraz, co wiesz o leśnych nimfach, młody drwalu.

wiedźma wyciągnęła skórkę od chleba i połamała ją dla myszy i szczurów, które zaczęły skubać poczęstunek. Zerknęła wyczekująco na drwala.

- Leśne nimfy. - Konrad zastanowił się nad odpowiedzią. - One, ee, mieszkają w drzewach. Są bardzo piękne. Czasami zmieniają ludzi w drzewa... ale tylko przystojnych mężczyzn. I czasami spełniają życzenia... tylko że nikomu to nie wychodzi na dobre.

- Aha! - zawołała wiedźma i tupnęła z satysfakcją, aż spłoszyły się ropuchy w butach. - W tym sęk! To jest właśnie cały kłopot z leśnymi nimfami. Owszem, władają magią, ale to naturalna magia, w dodatku przeklęta, przynajmniej jeśli nimfy źle komuś życzą. Od leśnych nimf nie można żądać zamków, pałaców czy królewskiej korony. Tylko zwykłych, prostych, naturalnych rzeczy albo naturalnych czarów. Ale i tak lepiej zrezygnować, ponieważ ludzie, którzy zmuszają leśne nimfy do spełniania życzeń, kończą z kiełbasą przyrośniętą do nosa. Czy z nosem przyrośniętym do kiełbasy? Nieważne, słyszałam obie wersje i słyszałam też gorsze rzeczy. O tak, znacznie gorsze. - wiedźma znowu zarechotała i zatarła ręce. - No, mogę ci opowiedzieć takie historie... ale mniejsza z tym. Posłuchaj mnie, młody Konradzie, i dobrze zapamiętaj moje słowa. Tylko tacy skorzystają na układach z leśnymi nimfami, którzy zdobędą ich miłość, ale zwykle kończą jako drzewa, więc to ryzykowny interes. Jeśli jesteś przystojny, nimfa zmieni cię w drzewo, żeby zatrzymać cię przy sobie. Lecz jeśli szpetny mężczyzna zdobędzie sympatię leśnej nimfy, to wtedy...

Pani Margot zatarła ręce i zachichotała.

- Jesteś kupcem, prawda, młody Konradzie? Drwal zajmuje się nie tylko rąbaniem drzew. Musi jeszcze sprzedawać i właśnie ze sprzedaży ma zyski. A klienci są zadowoleni, jeśli sprzedajesz im to, czego pragną. - Pani Margot nachyliła się do Konrada, a myszy, szczury, ropuchy i kocica też przysunęły się bliżej, żeby posłuchać. - Teraz zdradzę ci mój plan...

Lidia Lipa była absolutnie przerażona. Drwal wędrował po całym lesie, wyśpiewywał złowrogie drwalskie piosenki, a teraz usiadł pod jej drzewem już po raz trzeci dzisiejszego dnia.

I ostrzył siekiere.

Lidia była starą lipą, ale niedużą i nie miała ciężkich konarów, żeby mu rzucić na głowę. Zresztą na samą myśl o stracie gałęzi...

Zadrzała jak osika. Stracić gałąź i żeby robactwo wpełzało pod korę... Och, straszne, straszne! Ale pozwolić się ściąć...

Przystroiła włosy jak najładniej wiosennymi kwiatami i starannie wygładziła sukienkę z kory, po czym wysliznęła się z drzewa i podeszła do drwala, który polerował swoją okropną siekiere. Był młody, ale brzydki i paskudny jak leśny krasnal, a przy tym krzepki.

Nimfa załamała ręce tak, jak ją uczono, i postarała się przybrać najbardziej żaloszny, błagalny wyraz twarzy.

- O, proszę, dobry drwalu - zaczęła. - Proszę, nie ścinaj mojego drzewa! Jeśli obiecasz, że nie zrąbiesz mojego drzewa, spełnię twoje trzy życzenia!

Drwal podniósł wzrok znad swojej straszliwej siekiery i uśmiechnął się.

- Witaj, miła leśna nimfo. więc to twoje drzewo?

Sięgnął za siebie i poklepał pień ukochanej lipy, a Lidia poczuła jego dłoń na nodze.

- Tak, dobry drwalu! Proszę, nie ścinaj mojego drzewa, bo zginę! Spełnię twoje trzy życzenia, jeśli obiecasz, że mnie nie

skrzywdzisz!

Drwa³ znowu si³ u³miechn³ i pog³aska³ korzeñ, stanowi³y odpowiednik jej stopy.

- Nie l³ekaj si³, mi³a le³na nimfo. Nie zamierza³em Źcina³ tego drzewa. Zachowaj swoje Źycie i Źyczenia. Zaiste, twoje drzewo jest o wiele za m³ode i zbyt pi³kne, Źeby je Źcia³; zbrodni³ by³oby obrabowa³ las z takiego pi³kna. - Znowu poklepa³ korzeñ i Lidia poczu³a pieszczot³ jego d³oni na stopie. - Usiad³em tutaj tylko d³atego, Źe uwaŹam twoje m³ode drzewko za najpi³kniejsze w ca³ym lesie, i chcia³em posiedzie³ w przyjemnym miejscu, zanim zdecyduje, kt³re ze starych i brzydkich drzew mam Źcia³ na opa³.

Lidia milcza³a przez chwil³.

- Nie chcesz Źcia³ mojego drzewa, dobry drwa³u?

- AleŹ sk³d, pi³kna nimfo. Na wszystkie rzeczy jest pora, d³atego zbrodni³ by³oby skróci³ Źycie tak m³odej i pi³knej istoty. - Przesun³ osek³k³ po ostrzu siekiery i spojrze³ na s³siednie drzewa. - Tak trudno jest wybra³ kt³re³ z tych starych i brzydkich drzew. Zdecydowa³, bez kt³rego las b³dzie pi³kniejszy. Traktuj³ powaŹnie swoje obowi³zki jako drwa³ i Źcinam tylko te drzewa, kt³re straci³y uŹyteczno³. - Spojrze³ na Lidie³ i u³miechn³ si³, pokazuj³c wystaj³ce Ź³yby. - Pewnie nie znasz drzewa, kt³re odpowiada tym warunkom?

Lidia przytkn³³a palec do ust, zdumiona w³asnym szcz³³ciem, po czym wskaza³a prosto przed siebie, tam, gdzie mieszka³a Berta Buk.

- Tamto. W³asnie to. Ta dziwka przez ca³e Źycie za³tania mi s³oñce, a jej korzenie zabieraj³ wi³kszo³ wody!

Drwa³ polerowa³ siekiere³, spogl³daj³c na buk.

- Jeste³ pewna? Jak mówi³em, traktuj³ powaŹnie swoje obowi³zki i nie chcia³bym Źcia³ drzewa, je³li absolutnie nie zas³uguje na Źci³cie.

- Och, ona jak najbardziej zas³uguje - odpar³a Lidia. - Ta dziwka uwaŹa si³ za Kr³ow³³ Lasu, chociaŹ jest zwyk³ym piratem s³onecznym, wyl³garni³ robactwa i karmnikiem dla dzie³cio³ów. Las b³dzie znacznie lepszy bez niej.

Drwa³ ostrzy³ siekiere³, spogl³daj³c na dziwk³ Bert³ Buk.

- Na pewno? To rzeczywi³cie stare drzewo, ale nie wiem, czy powinienem je Źcia³...

Lidia pomy³la³a, o ile £atwiejsze by³oby jej Źycie bez Berty, kt³ra za³tania jej s³oñce i zabiera ca³³ wod³.

- Spe³ni³ twoje trzy Źyczenia...

- Trzy Źyczenia? - upewni³ si³ drwa³. - No, skoro tak ci zaleŹy, chyba musz³ j³ Źcia³...

Czarownica Margot strzeli³a obcasami i zatañczy³a z kotem w ramionach.

- Och, dzisiaj knuj³, jutro planuj³, pojutrze plany realizuj³! Wy³l³ z siekiere³ krzepkiego ch³opa i le³ne nimfy p³jd³ na opa³!

- Miau! - pisn³³a Mehitabel. - Miau!

- W³asnie, Mehitabel. Za³atwimy te paskudne le³ne nimfy, kt³re nam wchodzi³y w drog³, i sporo na tym zarobimy!

Myszy i szczury gra³y na flecie, a ropuchy brzd³aka³y na mandolinie. W swoim czasie wiedźma musia³a si³ porz³dnie nam³czy³, zanim je wytresowa³a, ale warto by³o - ze wzg³du na takie chwile.

- Och, dzie³ tañczymy, jutro pijemy... tak si³ spijemy, Źe aŹ padniemy! Spe³ni³ si³ nasze wszystkie Źyczenia... - wiedźma urwa³a, bo zabrak³o jej rymu.

- Miau! Miau! - podpowiedzia³a Mehitabel, tañcz³c mazurka.

- Tak! - zawo³³a wiedźma. - Ryba, Źmietanka, mn³stwo jedzenia! Dostaniemy wszystko, czego dusza zapragnie, Mehitabel!

Margot podkasała spódnice i jeszcze raz przetańczyła przez kuchnię. Błogosławiony dzień, kiedy kupiła te książki od wędrownego handlarza czarów! Kto by pomyślał, że zawierają tyle cennej wiedzy i tak przystępnie tłumaczą sprawy tego świata!

- Wspaniale! - wykrzyknęła, tanecznym krokiem podbiegła do pulpitu i z szacunkiem pogłaskała "Deutsche Volksmarchen" oraz "Dzieła zebrane" Hansa Christiana Andersena. - Cudowne, cudowne, cudowne książki! I ty, mój najdroższy skarbie! - chwyciła "Indeks ludowych baśni" i ucałowała go czule. - Och, chciałabym mieć wszystkie książki z twojej bibliografii!

Zamilkła wyczekująco, ale żadna biblioteka nie spadła z nieba. Margot zaśmiała się i wzruszyła ramionami.

- No nic, Mehitabel. Wkrótce je dostaniemy. Och, dzisiaj tańczymy, jutro balujemy, piwa wypijemy...

- Miau! - wtrąciła Mehitabel.

- ...i rybki podjemy! - przetłumaczyła Margot i kiwnęła głową na zgodę. - Błogosławiony niech będzie ten handlarz i dzień, kiedy sprzedał mi te książki!

Zachichotała skrzekliwie i znowu zatańczyła, unosząc wysoko swój ukończony "Indeks ludowych baśni". W radosnym uniesieniu nie zauważyła drozda i wiewiórki, które zaglądały przez rozdartą strzechę.

Konrad wstał, polerując siekierę. Trzy życzenia z góry... Uśmiechnął się wspominając, co mu poradziła czarownica.

- Po pierwsze, życzę sobie długiego i zdrowego życia.

- Zrobione - powiedziała leśna nimfa, oparta o swoją lipę niczym ulicznica pod latarnią.

Konrad nagle poczuł się bardzo, bardzo zdrowy, a z kciuka odpadła mu brodawka.

Jako drugie życzenie mógł zażądać, czego chciał, oprócz urody, uprzedziła go czarownica.

- Po drugie, chcę być silny. Niezwykle silny. Silniejszy nawet od Ernhardta Kowala.

Konrad poczuł, jak nabrzmiewają mu wszystkie mięśnie, a sznurówki kaftana napinają się i pękają. Spojrzał w dół na swoją potężną pierś i ramiona, z niejakim trudem, ponieważ ubranie nagle zrobiło się za ciasne, a szyja gdzieś znikła, czy raczej przestała się różnić grubością od głowy. Ale rzeczywiście poczuł się silny.

- Zrobione - oświadczyła leśna nimfa. - Jakie jest twoje trzecie życzenie, dobry drwalu?

Konrad skończył podziwiał siebie i odkrywając taki sposób chodzenia, żeby nie ocierać ud, spojrzął na leśną nimfę.

- A tak. Chcę, żeby stara dama, która udzieliła mi takiej dobrej rady, otrzymała trzecie życzenie. Niech je zużyje według własnej woli. - Ostatecznie, pomyślał, taka była umowa, a z babcinych opowieści zapamiętał dobrze, że nie opłaca się oszukiwać czarownic. Chyba że chciałeś zmienić się w ropuchę, a Konrad wcale nie miał ochoty spędzić reszty życia jako ropucha - nawet zdrowa, długowieczna, wyjątkowo silna ropucha.

- Zrobione - powiedziała leśna nimfa. - A teraz zrąbiesz drzewo Berty? Naprawdę potrzebuję więcej słońca.

Konrad uchylił kapelusza, przyzwyczajając się do nowych, wystających muskułów.

- Oczywiście, miła leśna nimfo. Zawsze dotrzymuję słowa, no i zgodziliśmy się, że buk idzie pod topór.

Podszedł do wysokiego buka i podniósł wzrok. Gałąź spadła na ziemię u stóp drwala. Konrad uśmiechnął się. Lipa dotrzymała słowa: gałęzie go omijały. No, pora wypełnić swoją część umowy. Obejrzał pień buka i wybrał odpowiednie miejsce do nacięcia. Obok niego wylądowała następna gałąź.

Lipa miała rację. Ten buk to dziwka.

Konrad poplu³ w d³onie i wzniós³ siekiere³, lecz zanim uderzy³, nimfa Berta wysz³a z pnia buka. Wysoka i postawna, wygl³ada³a jak staro¿ytna królowa, z koron¹ na g³owie, okryta p³aszczem z wiewiórczych skórek.

- Drwalu - zaintonowa³a - oszczêd³ moje drzewo, a ja w podziêce spe³niê twoje trzy ¿yczenia.

Konrad u³miechn¹³ siê. Pani Margot znowu mia³a racjê. Le³ne nimfy same siê zdradza³y.

- Przepraszam - powiedzia³ - ale raczej zr¹biê drzewo.

- Jakie jest... - zaczê³a Berta i dopiero wtedy dotar³a do niej odpowiedź Konrada. - Co? Czy mnie uszy nie myl¹? Czy¿by³ odrzuci³ moje trzy ¿yczenia?

- W³a³nie - przytakn¹³ Konrad. - Z tego buka wyjdzie sporo piêknych desek. - Poklepa³ pieñ, a nimfa drgnê³a zaszokowana i chwyci³a siê za po³ladek. - W ka¿dym razie krasnal mi powiedzia³, ¿e je³li zetnê to drzewo, znajdê w œrodku z³ot¹ gês³.

- Co? Krasnolud k³amie! Nie mam w œrodku ¿adnej gês³.

- No, z³otko, zaraz siê przekonamy. Co³ mi siê zdaje, ¿e krêcisz.

- Ale... trzy ¿yczenia! Spe³niê twoje trzy ¿yczenia!

Konrad wzruszy³ masywnymi ramionami.

- E tam, dosta³em ju¿ trzy ¿yczenia. Chyba wolê gês³.

Zamachn¹³ siê siekiere³, a le³na nimfa chwyci³a siê za ty³ek i wrzasnê³a.

Konrad uderza³ siekiere³ raz za razem, zadowolony z nowych miê³ni, dziêki którym robota szybko siê posuwa³a. Wkrótce wrzeszcz¹ca le³na nimfa znik³a i pieñ zaskrzypia³.

- Drzewo pada! - krzykn¹³ Konrad. Buk przechyli³ siê powoli i run¹³ z trzaskiem, mia¿d¿¹c pewn¹ niewielk¹ lipê.

Konrad oczy³ci³ siekiere³. Dok³adnie tak, jak mówi³a pani Margot. Trzy ¿yczenia spe³nione i nie zosta³o ¿adnych œwiadców.

Berta Buk równie¿ mówi³a prawdê. W jej drzewie nie by³o ¿adnej z³otej gês³. Natomiast na pieñku le¿a³o stare krzesiwo, a kiedy Konrad zajrza³ przez dziurê do jaskini pod pniakiem, zobaczy³ trzy psy, o których równie¿ wspomina³a pani Margot: jeden z oczami jak filizanki, drugi z oczami jak m³yñskie ko³a i trzeci z oczami jak Okr¹g³a wie¿a w Kopenhadze, gdziekolwiek to jest.

Konrad podniós³ krzesiwo i spojrze³ z góry na trzy psy.

- Hej tam, pieski! Pamiêtajcie, ¿e teraz ja mam krzesiwo, wiêc nie mówcie nikomu, co siê sta³o!

Psy zamruga³y, wywiesi³y jêzory i pomacha³y ogonami. Konrad próbowa³ wsun¹c krzesiwo pod pachê, ale przeszkadza³y mu rozro³niête miê³nie, których przedtem tam nie mia³.

No dobrze, z czasem przywyknie do nowych rozmiarów. Ruszy³ w drogê powrotn¹ do pani Margot, szeroko rozstawiaj¹c nogi, ale mimo tego œrodka ostro¿noœci wci¹¿ obciera³ sobie uda.

Drozd Hektor i wiewiórka Prissy naradzali siê pospiesznie w ga³êziach na czubku dêbu.

- Drzewa nie s³uchaj¹! - trajkota³a Prissy. - Tylko ptak! Tylko wiewiórka! Drzewa nie s³uchaj¹! G³upie drzewa! G³upie-g³upie-g³upie!

Hektor kiwn¹³ g³ow¹.

- Drwal k³opot! Wiedzma k³opot! Dwa k³opoty! Dwa k³opoty!

- Kto s³ucha, Hektor? - zapyta³a Prissy. - Kto widzi? Tylko wiewiórka! Tylko ptak!

Hektor namy³³a³ siê przez chwilê.

- Król Jeleñ?

Prissy machnê³a ogonem.

- Co on widzi?

Mia³a racjê.

- Wielki Dzik?

- Dzik stary! - zawo³a³a Prissy. - Dzik g³upi! Dzik je zgni³e

trufle!

Hektor przekrzywił g³owê.

- Gobliny?

Prissy ponownie machnêła ogonem, nawet bez komentarza.

Hektor myślał jeszcze przez chwilê.

- Ju¿ wiem! - krzyknął. - Znajdź Króla Krasnali!

Prissy z namys³em przechyli³a g³owê.

- Czemu Król pomo¿e?

- Zysk! Zysk! Z³oto-z³oto-z³oto! Król Krasnali, trzy k³opoty, z³oto-z³oto-z³oto!

- Król Krasnali. Trzy k³opoty. - Prissy nastroszy³a ogon. - Hektor sprytny.

Hektor zrobi³ kozio³ka w ty³.

- Z³oto-z³oto-z³oto.

Konrad siedzia³ obok pani Margot, podliczaj¹c tygodniowy zarobek.

- Zobaczmy, razem dwadzieœcia siedem ¿yczeñ, dziewiêc dla ciebie, osiemnaœcie dla mnie, i jeszcze dostajesz krzesiwo, z³ot¹ gês i to, cokolwiek to jest. - Rzuci³ na stół ma³¹ kostkê, któr¹ znalaz³ w jesionowym pniu. Nie wygl¹da³a imponuj¹co, ale by³a zamkniêta w srebrnej szkatu³ce, wiêc widocznie posiada³a jak¹s wartoœc.

Pani Margot podnios³a kostkê i wybuchnêła œmiechem, który brzmia³ znacznie bardziej melodyjnie, odk¹d za¿yczy³a sobie drugiej m³odoœci i znowu by³a dziewczk¹ z kwiatami we w³osach, jak¹ odgad³ w niej Konrad.

- Ach, to - powiedzia³a m³oda czarownica. - To koœc z palca czarodzieja. Czasami jakiœ stary dureñ ukrywa w koœci swoje ¿ycie, a potem ka¿e jej komuœ pilnowaæ. Zwykle smokowi czy leœnej nimfie. Jeœli prze³amiemy koœc, czarodziej umrze.

Konrad wzruszy³ masywnymi ramionami, do których zd¹¿y³ siê ju¿ przyzwyczaiæ.

- Wiêc co z ni¹ zrobimy?

Margot przyjrza³a siê koœci.

- Och, pewnie moglibyœmy odsprzedaæ j¹ czarodziejowi, do którego nale¿a³a, ale wiêcej z tego k³opotów ni¿ po¿ytku. Wiem, co zrobimy. - Gwizdnê³a. - Chodź tu, Fili¿anko! Tutaj, piesku! Mam coœ dla ciebie!

Pies z oczami jak fili¿anki podbieg³ do niej i usiad³, merdaj¹c ogonem.

- Wuf!

Margot zaœmia³a siê i rzuci³a mu koœc, któr¹ chwyci³ i radoœnie zmi¹d¿dzi³ szczêkami. Gdzieœ tam, pomyœla³ Konrad, anonimowy czarodziej zmar³ na atak serca.

Z³ota gês zagêga³a i Margot podsunê³a jej herbatnik rozmoczony w miseczkce wody. Gês dzioba³a weso³o, chocia¿ wygl¹da³a trochê dziwnie z kapturkiem na imbryczek mocno przywi¹zanym pod ogonem.

- Z³ote gês³i maj¹ lepkie pióra - zauwa¿y³a Margot. - Jeœli siê złapiesz na ich czar, mo¿e ciê uwolniæ tylko rozeœmiana ksiê¿niczka, a teraz nie mamy czasu, ¿eby takiej szukaæ.

Konrad wróci³ do liczenia monet z trzech skrzyñ, które przynios³y psy. Miedziaki nie by³y du¿o warte, ale srebro i z³oto stanowi³o poka¿ny maj¹tek.

Rozleg³o siê pukanie do drzwi. Margot przewróci³a oczami.

- Jeœli to jakieœ zab³¹kane dzieci, przepêdź je. Powiedz, ¿e siê przeprowadzi³am. Z dziec³mi s¹ same k³opoty.

Konrad kiwn¹³ g³ow¹ i podszed³ do drzwi przestronnej teraz i zadbanej chaty. Okropne marnotrawstwo ¿yczenia, jego zdaniem, ale Margot mia³a prawo robiæ, co chcia³a, ze swoimi ¿yczeniami.

Otworzy³ drzwi i ujrza³ post¹c wzrostu dziecka, chocia¿ d³uga bia³a broda i z³ota korona z pewnoœci¹ nie nale¿a³y do dziecka.



To by³ krasnolud, w dodatku król krasnoludów, je¶li Konrad odgad³ prawid³owo. Na jego lewym ramieniu siedzia³a wiewiórka, a na prawym - drozd.

- Kto tam? - zapyta³a Margot od sto³u.

- Hm, to chyba król krasnali - odpar³ Konrad po namy¶le.

- Rubezahl? - zawo³a³a Margot. - Och, zapros³ go do ¶rodka.

PomoŹe nam liczy³ z³oto.

Oczy Króla zab³yszy na to s³owo. Krasnolud wymin³ drwa³a i wszed³ do chaty.

- Hmm, zastanawia³em si³, kiedy poruszysz ten temat. -

Rozejrza³ si³ po chacie, kiedy Konrad zamyka³ drzwi, po czym spojrze³ prosto na g³³ i skrzynie z³ota. - No, no, c³z za pi³kna zdobycz. Jak rozumiem, zarabiasz na Źyczeniach le¶nych nimf. Do tej pory nie wiedzia³em, Źe potrafi³ robi³ z³oto.

Margot u¶miechn³a si³.

- Poszcz³ci³o nam si³ pod innym wzg³dem.

Trzy psy warkn³y na Króla Krasnali. Margot skarci³a je surowym wzrokiem.

- WieŹa! Kamie³ M³y³ski! Filizanka! Cicho! To jest Rubezahl...

Rubezahl obejrza³ sobie trzy psy, po czym spojrze³ na st³.

- Znalaz³as krzesiwo? No, no, naprawd³ szcz³cie ci dopisa³o w tym tygodniu. JednakŹe - ci³gn³, siadaj³c na starym sto³ku - moi wsp³lnicy - wskaza³ wiewiórk³ i drozda - donie¶li mi o twoich szwindlach. Bardzo sprytnie. Bardzo chytrze. Musz³ pochwali³ was oboje.

Konrad zastanowi³ si³ nad Źyczeniem, Źeby krasnolud, wiewiórka i drozd na miejscu padli trupem, ale spostrzeg³ wyraz twarzy Margot i doszed³ do wniosku, Źe to nie najlepszy pomys³.

Król Krasnali u¶miechn³ si³, pokazuj³c mn³stwo z³otych z³³b³w.

- Teraz mam tuzin krasnoludów z siekierami, gotowych, ch³etnych i zdolnych do tego samego szwind³a. Lecz le¶ne nimfy kiedy¶ si³ zorientuj³ i w³wczas nast³pi szybkie za³amanie rynku. - Rubezahl z³oŹy³ d³onie w wieŹyczk³, klejnoty zab³yszy na kaŹdym palcu. - Na d³uŹsz³ met³ bardziej korzystne b³dzie kontynuowanie operacji solo. - Zatar³ r³ce, aŹ szcz³kn³y pi³r¶cienie. - Mog³ zapyta³, jakie stosujecie zasady podzia³u?

Konrad wymieni³ spojrzenia z Margot, kt³ra kiwn³a g³ow³.

- Umm, dostaj³e dwa z kaŹdych trzech Źycze³, ale Margot zabiera dla siebie nadwyzki. Krzesiwo, g³³ i palec czarodzieja.

Rubezahl uni³s³ brwi.

- Palec czarodzieja?

Margot u¶miechn³a si³ b³ado.

- Nakarmi³am nim Filizank³.

- Bardzo rozs³dnie - przyzna³ Król Krasnoludów. - Nie chcemy, Źeby jaki¶ czarodziej wtr³ca³ swoje trzy grosze. Czarodzieje sprawiaj³ same k³opoty, przynajmniej ci nie umieraj³cy. Gorszi nawet od dzieci.

- Racja - przytakn³a Margot.

- A wi³c - podj³ Król Krasnoludów - proponuj³ podzia³ Źycze³ na trzy oraz r³wny udzia³ w nadwyzkach. Proponuj³ r³wnieŹ moje fachowe us³ugi jako rzeczoznawcy, a takŹe wsp³prac³ moich krasnoludów, kt³rzy zapewni³ tajno¶c ca³ej operacji oraz ochron³ przed nast³pnymi ch³etnymi do podzia³u i niepoŹ³adan³ konkurencj³. Moi wsp³lnicy - wskaza³ drozda i wiewiórk³ - r³wnieŹ pragn³ uzyska³ pewne korzy¶ci w zamian za obiecana³ dyskrecj³.

Naradza³ si³ przez chwil³ z drozdem i wiewiórk³, kt³re trajkota³y i ¶wi¶ta³y, kiwaj³c łebkami w g³r³ i w d³³.

- Tak - powiedzia³ wreszcie. - Tak, naturalnie.

wskaza³ na drozda.

- Obecny tu Hektor chcia³by m³wi³ j³zykami wszystkich zwierz³t i ludzi. Czy to moŹliwe?

Margot skrzesa³a trzy iskry z krzesiwa.

- Wie¿a! Przynie¿ mi smocze serce! Na pewno jest gdzie¿ w okolicy smok, który nie potrzebuje serca, a jak je przyniesiesz, dostaniesz co¿ smacznego!

- WUF! - zagrmia³ wie¿a, mrugna³ ogromnymi oczami i wybieg³ przez sal³ balow³. Po namy¿le Konrad doszed³ do wniosku, ¿e rozbudowa chaty nie by³a takim g³upim posuni³ciem. Ostatecznie musieli gdzie¿ trzymac psy.

Margot odwróci³a si³ z powrotem do Rubezah³a.

- I...?

Kró³ Krasno³udów pog³aska³ wiewiórk³ po ogonie, pogada³ z ni³ przez chwil³ i z u¿miechem podniós³ wzrok.

- Tak. Obecna tutaj Prissy pragnie sobie zapewni³ niewyczerpany zapas orzechów i ochron³ dla wielkiego D³bu w ¿rodku Dzikiego Lasu.

Margot wzruszy³a ramionami.

- Z d³bem nie ma problemu. Wszyscy wiedz³, ¿e w pniu jest uwi³ziony czarodziej, a jak powiedzia³e¿, czarodzieje s³ nawet gorsi od dzieci. Ta le¿na nimfa mo¿e zatrzymac swoje drzewo. Ale co do orzechów...

Spojrza³a pytaj³co na Konrada, który wzruszy³ ramionami.

- Sam nie wiem. Nigdy nie s³ysza³em o niewyczerpanym zapasie orzechów. Mo¿e królewski spichlerz...

- Mo¿liwe - zgodzi³a si³ Margot. - Zawsze mo¿emy wykorzysta³ ¿yczenie. Mamy ich dosy³. Chocia¿ to straszne marnotrawstwo...

Wiewiórka zaskrzecza³a, najwyra¿niej by³a innego zdania.

Rubezah³ królewskim gestem odsun³ na bok wszelkie obiekcje i pokaza³ z³ote z³by.

- Na twoim miejscu nie spieszy³bym si³ z wykorzystaniem ¿yczeñ. Zdajesz sobie spraw³, ¿e ¿yczenia le¿nych nimf s³ przekl³te?

- Oczywi¿cie - u¿miechn³a si³ m³oda czarownica Margot - ale tylko wtedy, kiedy nimfa ¿le nam ¿yczy. Zachowali¿my najwy¿sz³ ostro¿no¿. Konrad zawsze najpierw ob³askawia³ te trocinowe mó¿d¿ki, a potem zwa³a³ na nie inne drzewo, zanim si³ po³apa³y. ¿adnych k³opotów.

Kró³ Krasno³udów z³o¿y³ d³onie w wie¿yczk³.

- Na razie... je¿li wiemy. Co mi przypomina o pewnych nieprzyjemnych aspektach interesu, które obecnie dotycz³ równie¿ mnie, jako waszego nowego wspó³nika. - Zrobi³ przerw³ i popatrzy³ na par³ szalbierzy. - Zdajecie sobie spraw³, ¿e je¿li chcecie zabic wierzb³, musicie j³ wypalic z korzeniami?

Konrad i Margot wymienili spojrzenia. Margot unios³a brwi.

- Wierzba? Porwa³e¿ si³ na wierzb³?

Konrad wzruszy³ ramionami, a¿ krzes³o pod nim skrzypn³o.

- Wiera wierzba. Prawdziwa dziwka. Chcia³a mi zap³acic tylko po jednym ¿yczeniu za sztuk³, ale i tak wzi³em swoje, a potem zwa³ilem na ni³ wszystkie trzy d³by. S³ysza³em o w³druj³cych wierzbach, ale wykluczone, ¿eby stamt³d wyw³drowa³a.

Kró³ skrzywi³ si³ paskudnie.

- No, mo¿e nie wyw³drowa³a, ale Hektor zauwa¿y³ bardzo rozgniewany pniak, pe³zn³cy przez las. Który, mam przyjemno¿ zawiadomic, obecnie zmieni³ si³ w w³giel drzewny. - Kró³ obróci³ na palcu pier¿cieñ z rubinem. - To jednak oznacza, ¿e Wiera wierzba mia³a mnóstwo czasu, ¿eby przekl³ac swoje ¿yczenia, chyba ¿e zu¿yli¿cie je natychmiast.

Rubezah³ u¿miechn³ si³.

- Ufam, ¿e przynajmniej prowadzicie bie¿³cy rejestr i pamie³tacie, które ¿yczenie jest które?

Konrad poczu³, ¿e ziemia umyka mu spod nóg. Spojrza³ na Margot.

- Czy ty...?

Czarownica roz³o¿y³a r³ce.

- Czego si³ spodziewa³e¿? Jestem czarownic³, nie ksi³gow³.

- Ehem - odchrz¹kn¹¹ Rubezah¹. - S¹dż¹, ¿e zaoferowa¹em swoje us¹ugi w sam¹ por¹. B¹dziemy musieli sporz¹dzi¹ bardzo dok¹adne rozliczenie, ¿eby wykry¹, kt¹re w kolejnoœci ¿yczenia s¹ przekl¹te... zak¹adaj¹c oczywiœcie, ¿e tylko jedno ¿yczenie s¹ przekl¹te... a nast¹pnie znale¿¹ jakiœ sposób, ¿eby je rozbroi¹ i dosta¹ si¹ do dobrych ¿ycze¹.

- Sk¹d wiadomo, ¿e ¿yczenia spe³niaj¹ si¹ po kolei? - zapyta¹ Konrad.

- Poniewa¿... - zaca¹ Rubezah¹, potem spojrze¹ na Margot. - Czy ¿yczenia spe³niaj¹ si¹ po kolei?

- U chochlik¹w. Jeœli chodzi o leœne nimfy, przypuszczam... - wied¿ma wsta¹a z zaaferowan¹ min¹. - Musz¹ sprawdzi¹ w "Indeksie baœni".

- Kupiony od handlarza czar¹w? - uœmiechn¹¹ si¹ Rubezah¹.

- Oczywiœcie. - Czarownica westchn¹¹a. - Lepiej nastawi¹ czarj¹nik. Zapowiada si¹ d¹uga noc.

- Dla mnie bez mleka - zapowiedzia¹ Rubezah¹ i przysun¹¹ sw¹j sto¹ek bli¿ej do sto¹u. wiewi¹rka i drozd zeskoczy¹y z jego ramion i zaj¹¹y miejsce na kraw¹dzi p¹¹ki z ksi¹¿kami. Kr¹l wydoby¹ wielki rejestr, jego korona znik¹a, zast¹piona przez zielony daszek i okulary. Zatemperowa¹ wronie pi¹ro i umoczy¹ je w ka¹amarzu, kt¹ry pojawi¹ si¹ znik¹d.

- A wi¹c, ch¹opcze, kto by¹ waszym ostatnim klientem i jakie ¿yczenie ostatnio zu¿yliœcie?

Konrad opar¹ si¹ na stole, kt¹ry zatrzeszcza¹ pod ci¹¿arem.

- No, ostatnia by¹a Olga Olcha, dzisiaj rano.

- Godzina?

Konrad spr¹bowa¹ podrapa¹ si¹ po g¹owie, ale nadal przeszkadza¹y mu zwa¹y mi¹œni.

- Godzin¹ po wschodzie s¹¹ca.

Rubezah¹ zapisa¹ to w rejestrze. Z¹ota g¹s¹ zag¹ga¹a i wyci¹gn¹¹a szyj¹ w stron¹ fili¿anki herbaty, kt¹r¹ Margot postawi¹a przed Kr¹lem.

- Nie, Gugu. Masz, zjedz herbatnika.

Margot pokruszy¹a ciasteczko do g¹s¹ej miski, a okruchami pocz¹stowa¹a wiewi¹rk¹, drozda, myszy i szczury.

Rubezah¹ podni¹¹ filizank¹.

- Dzi¹kuj¹, Margot - powiedzia¹ z uœmiechem. Po chwili w d¹oni Konrada pojawi¹ si¹ z¹oty kufel, uwie¹czony apetyczn¹ czap¹ piany. Kr¹l stukn¹¹ si¹ z drwa¹em.

- Za d¹ug¹ i owocn¹ wsp¹prac¹ w interesach, ch¹opcze.

- Konradzie - powiedzia¹ Konrad.

- Konradzie. Doskonale, od¹¹ó¿my na bok formalnoœci. M¹w mi Rube. Za d¹ug¹ i owocn¹ wsp¹prac¹ w interesach... i za lepsz¹ ksi¹gowoœ¹.

- Uch, no pewno, Rube. - Konrad poci¹gn¹¹ ¹yk i uœmiechn¹¹ si¹ b¹ogo. Dobrze, mocne krasn¹ludzkie piwo, chyba z prywatnych zapas¹w Kr¹la. - Za powodzenie w interesach i lepsz¹ ksi¹gowoœ¹.

- Poci¹gn¹¹ kolejny ¹yk.

G¹s¹ podnios¹a wzrok znad miski i zag¹ga¹a kilka razy.

Rubezah¹ od¹¹o¿y¹ pi¹ro.

- Doprawdy?

G¹s¹ znowu zag¹ga¹a. Konrad odstawi¹ piwo.

- Czy g¹s¹ tak¿e chce przyst¹pi¹ do sp¹¹ki?

- W pewnym sensie. - Rubezah¹ pochyli¹ g¹ow¹. - G¹s¹ uwa¿a, ¿e powinniœmy da¹ sobie spok¹j z leœnymi nimfami i poszuka¹ rozeœmianej ksi¹¿niczki.

Margot przekartkowa¹a ksi¹¿k¹.

- wed¹ug "Indeksu baœni", jeœli p¹jdziemy za rad¹ g¹si, mo¿emy zdoby¹ ca¹e kr¹lestwo... kt¹rego nam nie dadz¹ ¿yczenia leœnych nimf.

- wygl¹da na niez¹y plan.

Pies z oczami wielkimi jak Okr¹g¹a wie¿a w Kopenhadze

(chocia¿ Konrad nadal nie wiedzia³, gdzie to jest) wskoczy³ do pokoju i upuści³ na pod³ogê wielki po³eć parującego miêsa.

- CIUCIU! - szczekna³ zamiast swojego zwyk³ego WUF!

Drozd sfruna³ na po³eć miêsa i dziobna³ kilka kasków.

- Smocze serce! Jestem mædrce! Tu jest wiêcej! Bierzcie prędzej! - za³piewa³, fikna³ kozio³ka i wyladowa³ na stole.

- Wiêc to jest smocze serce? - zainteresowa³ siê Konrad.

- Owszem, razem ze sporym kawa³kiem smoka - potwierdzi³ Rubezah³.

- No, drozd ma racjê - stwierdzi³ Konrad. wsta³ i podniós³ krwawy och³ap, który odklei³ siê od pod³ogi z cichym m³a³niêciem. - Pokrojê to na porcje. Jak ju¿ wszyscy będziemy mogli siê dogadać, wspólnie obmy³imy nastêpny szwindel.

- CIUCIU! - zagrzmi³ wie¿a.

- A tak¿e - doda³ sucho Rubezah³ - ustalimy dok³adnie, co ka¿dy spodziewa siê uzyskać z tej spó³ki. Chyba zacznê spisywać kontrakty.

- CIUCIU! - za¿ada³ wie¿a jeszcze g³o³niej.

- Przynieś psi sucharek, skoro ju¿ wsta³eś, Konradzie - polecia³ czarownica. - Zresztã przynieś ca³y s³oik. Zapowiada siê d³uga noc.

- D³uga noc, ro³nie moc! - zanuci³ drozd.

Tak, pomys³a³ Konrad, na pewno zapowiada siê d³uga noc.

Czarownica, krasna³, wiewiórka, drozd, dwie myszy, dwa szczury, dwie ropuchy, kot, trzy psy i gęś z lepkimi z³otymi piórami. I kozio³ w ogrodzie, je³li Margot jego te¿ zamierza³a w³aczyć do spó³ki. Co za zbieranina.

- Chcia³bym... - zaczą³ Konrad i urwa³.

Nie, nie zamierza³ niczego sobie ¿yczyć. Sytuacja by³a ju¿ dostatecznie skomplikowana.

Prze³o¿y³a Danuta Górska